

Soldman St. Leveckowski

215
p. 1/2

JÓZEF FELDMAN

STANISŁAW LESZCZYŃSKI

KRAKÓW 1934

<http://rcin.org.pl>



JÓZEF FELDMAN

STANISŁAW LESZCZYŃSKI

Żaden z Polaków w pierwszej połowie XVIII w. nie zażywał takiego w Europie rozgłosu, jak Stanisław Leszczyński. Już za jego życia pojawiały się za witrynami księgarskimi Lipska, Amsterdamu, Sztokholmu, Londynu grube, wyłacane tomy, poświęcone „osobliwemu życiu i losom znanego w świecie króla polskiego Stanisława“. Współczesnych pociągała przede wszystkim niezwykłość zewnętrznych kolei jego życia. Potomek jednego z najdostojniejszych rodów Rzplitej, od kolebki przeznaczony do piastowania najwyższych dygnitarstw, wskutek nieoczekiwanego zrządzenia losów ujrzał się jako dwudziestosiemioletni młodzieniec wyniesiony na tron, rzekomo jako wybraniec skonfederowanych stanów, naprawdę jako narzędzie obcej przemocy. Odtąd rozpoczęło się dlań życie, pełne dramatycznych zmagani i burzliwych przeżyć. Pięcioletnie panowanie nad Rzplitą, raczej pozorne aniżeli wyposażone w faktyczne elementy władzy, dały mu mało chwil jasnych, nierównie więcej goryczy i zawodów w ustawicznym borykaniu się z obozem przeciwnym, z szwedzkim despotą, z otaczającą go oligarchją, z inercją, podejrzliwością i fanatyzmem mas szlacheckich. Połtawa położyła kres nominalnym jego rządóm. Rozpoczął się długi okres tułaczki. Wypchnięty wraz z armją szwedzką za granice kraju, najpierw w Szczecinie, następnie w Sztokholmie bierze udział w przygotowaniach militarnych Szwecji do odwetu na Moskwie. W r. 1712 wyprawia się jako nominalny wódz świeżo wystawionej armji na Pomorze przeciw Sasom i Duńczykom. Stamtąd przekrada się do Turcji, gdzie trafia na tragiczny moment, kiedy Karol XII po stoczeniu bohaterskiej a bezmyślnej walki z Turkami pod Warnicą dostał się do ich niewoli. Przez dwa lata dzieli Stanisław losy swego królewskiego przyjaciela, przebywając w Benderze niby jako gość padyszacha, faktycznie jako zakładnik. W r. 1714 przeniósł się

7051

INSTYTUT
 BADAŃ LITERACKICH PAN
 BIBLIOTEKA
 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
 Tel. 26*68-63

<http://rcin.org.pl>

na rezydencję do Księstwa Dwóch Mostów, po śmierci Karola XII do Wissemburga, trapiiony dokuczliwą biedą, ścigany skrytobójczemi zamachami zbirów Augusta Mocnego. Nieoczekiwanie uśmiechnęła mu się fortuna; został w r. 1725 teściem Króla Arcychrześcijańskiego, co utorowało mu drogę do korony polskiej. Po śmierci starego rywala znów w przebraniu, myśląc czujność władz cesarskich, przekrada się do Warszawy. 12 września 1733 przeszło trzynaście tysięcy szlachty z entuzjazmem obwołuje królem dawnego elekta partji szwedzkiej. Jeszcze korona nie dotknęła skroni Stanisława, a już widzi się zmuszony uchodzić przed wkraczającemi wojskami rosyjskimi w warowne mury Gdańska. Po kilkumiesięcznym oblężeniu, gdy sytuacja stała się beznadziejną, przedsięwziął neoelekt jeszcze jedną, najbardziej może w swem niespokojnem życiu karkołomną próbę ratunku. Wymknąwszy się z oblężonego miasta nocą, w chłopskiem przebraniu, po niebezpiecznem błędzeniu oparł się wreszcie na terytorjum pruskim. Powtórzyła się sytuacja z przed lat dwudziestu: znów znalazł się Leszczyński pod dachem obcego monarchy, na zewnątrz obsypywany oznakami najczulszej gościnności, naprawdę uważany przez Fryderyka Wilhelma za cenny zakład przyszłych ustępstw terytorjalnych. Pokój wiedeński, pozbawiając go, tym razem definitywnie, tronu polskiego, wyznaczył zarazem dożywotnią rezydencję w Lotaryngji, gdzie spędził lat blisko trzydzieści, oddany aż do śmierci (1766) pracy pisarskiej, prowadzeniu wysoce kulturalnego dworu, opiece nad młodzieżą polską, garnącą się do studjów. Ta niezwykła barwność, zmienność, awanturniczość jego losów sprawiła, że wśród współczesnych utworzyła się około jego postaci pewna legenda. Inaczej ustosunkowała się doń potomność. Dla późniejszego pokolenia dziejopisarzy nabrał Leszczyński wagi i znaczenia jako polityk, około postaci którego osnawał się główny wątek naszych dziejów w dobie saskiej, jako jeden z czołowych umysłów reformatorskich, wreszcie jako pionier odrodzenia umysłowego Polski przez wprowadzenie jej w styczność z wpływami kultury francuskiej.

Sąd dziejowy o Leszczyńskim przechodził niemal równie zmienne koleje, jak on sam za życia: od królewskiej apoteozy do pogrzebania go w całkowitej nicości. W początkowych opinjach przeważał ton aprobaty, nierzadko uwielbienia. Zda-

niem Szujskiego, był to „król rozumny, wolny od namiętności, znany z cnót... którego jakoby po raz ostatni w tej właśnie postaci, z temi łagodnemi, anielskimi przymiotami dawało niebo, aby Polaków skupić około władzy i prawa“. Tarnowski widział w nim „wielki przykład publicznej i prywatnej cnoty... najczystszej i najszlachetniejszej miłości ojczyzny“; jeżeli czego niedostawało Stanisławowi, to chyba tego, że jak na męża stanu „był może zbyt skrupulatny, zbyt nieskalany“. Po tych skrajnych pochwałach przysłała niemal równie skrajna reakcja. Zapoczątkował ją zasłużony wydawca średniowiecznych historjografów polskich a przygodny badacz epoki saskiej, August Bielowski. „Kto zna dzieła i czyny Stanisława Leszczyńskiego i Stanisława Augusta“ — brzmiało jego mało dla Filozofa Dobroczyнного pochlebne zestawienie — „nie odmówi im podobnych usposobień i działań“. Najznakomitszy znawca czasów Augusta II, Kazimierz Jarochoński, poszukując w straszliwym odmieńcu wojny północnej „polskiej myśli i polskiego męża“, nie znalazł ich w Leszczyńskim; przyznając mu niejedną zaletę umysłu i serca, rozsypał równocześnie w swych studjach tyle spostrzeżeń krytycznych, że w całości składają się one na wizerunek ujemny. Tadeusz Wojciechowski, badając dzieje nieszczęsnej elekcji 1733 roku, doszedł do przekonania „że przy bliższem poznaniu czasów saskich August II zyskuje, zaś Leszczyński stanowczo traci“, co więcej, że stronnicy drugiego Sasa, wybrawszy go na przekór Stanisławowi „uratowali ojczyznę“. Ujemne te sądy zyskały fundament naukowy z chwilą ukazania się dzieła dziejopisa lotaryńskiego Piotra Boyé, *Stanislas Leszczyński et le troisième traité de Vienne* (1898). Autor, niepospolity erudyta, znawca archiwów, zarazem jednak przesiąknięty do głębi małostkową niechęcią do Stanisława, skreślił jego portret w najbardziej odstręczających rysach. Leszczyński był w jego oczach władcą miernym, niekonsekwentnym, zimnym egoistą, który dla swej ambicji „nie wahał się wtrącić Polskę w nieszczęsną wojnę“. Co więcej, w sposób gołosłowny, bez cienia dowodu odsądził Boyé króla Stanisława od autorstwa „Głosu wolnego“, które przypisał obu braciom Załuskim, wspomaganym przez dwóch Francuzów, Terciera i Solignaca. Poglądy Boyé'go przyjął w zasadniczych punktach i rozpowszechnił w historjografii polskiej prof. Askenazy, zabarwiwszy

je nutą specjalnego lekceważenia i animozji do Leszczyńskiego. Rembowski rewindykował dlań autorstwo „Głosu“, zarazem jednak umniejszył niezmiernie ten zaszczyt, charakteryzując Stanisława jako starszłacheckiego romantyka, nie rozumiejącego nowożytnych idej państwowych. Autor rozprawy o konfederacji dzikowskiej, dr Truchim uznał, że Leszczyński był równie mało wartościowym kandydatem do tronu polskiego, jak August III. W ostatnich natomiast badaniach zarysowuje się dążność do rehabilitowania Stanisława. Wobec przypadającej na rok ubiegły dwuchsetnej rocznicy powtórnej jego elekcji na tron polski nie będzie rzeczą zbyteczną przypomnieć w kilku rysach sylwetkę króla, statysty, działacza kulturalnego, poddać krytycznym rozważaniom wypowiedziane o nim sądy, pokusić się wreszcie o sformułowanie nowego poglądu, opartego w przeważnej mierze na własnych studjach nad epoką saską.

I

Głośny zarzut, jakim obarczają Leszczyńskiego jego krytycy, to nieudolność i bierność polityczna. Leszczyński, zdaniem ich, nie okazał się nigdy samodzielną indywidualnością, nie ujawnił własnej inicjatywy i myśli politycznej, a już absolutnie nie był zdolnym do czynu. Przez cały ciąg swej kariery pozostawał zawsze narzędziem w cudzych rękach. Wyniesiony na tron dzięki kaprysowi Karola XII, był jego uległym sługą, satelitą, cieniem. Stawszy się, dzięki intrygom na dworze francuskim, teściem Króla Arcychrześcijańskiego, okupił ten zaszczyt wyrzeczeniem się jakiegokolwiek akcji w kierunku odzyskania tronu polskiego. W okresie powtórnej elekcji był igraszką w rękę dyplomacji bourbońskiej oraz oligarchów polskich. Osadzony na stolec lotaryńskim, musiał rozpocząć od podpisania deklaracji, w której faktyczną władzę nad krajem złożył w ręce intendenta Ludwika XV. „Wszystko dzięki innym, nie przez niego samego“ — w tych słowach określa rolę dziejową Leszczyńskiego Boyé.

Pogląd ten, na pozór trafny, w istocie ujmuje tylko czysto zewnętrzną stronę zjawiska, nie sięgając do jego istoty. Rola, jaką odgrywa w dziejach jednostka, stanowi nader złożony rezultat wzajemnego oddziaływania dwóch czynników: zdolności

osobistych oraz całego splotu warunków i okoliczności, w jakich przychodzi danemu człowiekowi działać. Osobistość mierna, której los złożył w ręce odpowiednie zasoby i siły faktyczne, niejednokrotnie zdolną jest wycisnąć wyraźniejsze piętno swej aktywności, aniżeli człowiek nieprzeciętny, ale pozbawiony koniecznych do działania środków w postaci odpowiedniego stanowiska, stronników, narzędzi władzy. Epoka, w której żył i działał Leszczyński, najmniej chyba w dziejach Polski sprzyjała wybijaniu się samodzielnych i zdolnych do przewodzenia ogółowi jednostek. Magnateria o wyolbrzymiałych ambicjach i egoizmach, butna wobec tronu a ulegająca łatwo obcym wpływom i nakazom; masa szlachty, obojętna na zagadnienia wielkiej polityki, wrażliwa na hasła religijne i złotowolnościowe; organizacja państwa w stanie całkowitego rozprzężenia, przede wszystkim zaś faktyczne rządy w rękach obcych mocarstw, zalewających Rzpltą dziesiątkami tysięcy żołnierza, terorem, korupcją, demoralizacją werbujących sobie w społeczeństwie polskim stronników — oto ponure, beznadziejne niemal ramy, w których obracać się musiała działalność Stanisława w dobie wojny północnej. Wyniesiony na tron nieoczekiwanie, w młodym wieku, bez zasług, bez zwolenników, pominąwszy ściślej jego gniazdo wielkopolskie, w dodatku drogą niesłychanego gwałtu, który wstrząsnąć musiał zarówno zakorzenionymi tradycjami wolnościowymi, jak resztką sumienia narodu, od pierwszej chwili ujrzał się bezsilny, bez popleczników, wojska, pieniędzy, zdany na łaskę szwedzkiego królotwórcy. W tej niesłychanej dysproporcji sił tkwi właściwe wytłumaczenie, dlaczego Leszczyński przez cały ciąg swych stosunków z Karolem XII odgrywał wobec niego, jak wyraził się jeden z współczesnych, rolę „wasala, by nie rzec: niewolnika“. Omotany intrygami magnatów, którzy uznając nominalnie jego majestat, faktycznie podkopywali jego stanowisko i paraliżowali w związku najzbawienniejsze pomysły, znienawidzony przez ogół szlachecki za rzekome zamachy na katolicyzm i złotą wolność, zdany był całkowicie na wolę szwedzkiego despoty, któremu musiał za to odpłacać uległością.

Czy jednakowoż Leszczyński zadawał się rolą biernego narzędzia w ręku zdobywcy? Czy z własnej woli wegetował w cieniu jego wielkości i chwały, nie siląc się na zaznaczenie

swej indywidualności? Świadczenia źródłowe nie pozostawiają pod tym względem wątpliwości. Współzycie Karola XII z Leszczyńskim nie było bezwolnym podprządkowaniem się rzekomo miernego królika polskiego wielkiej indywidualności genialnego wodza, lecz ustawicznym ścieraniem się dwóch ludzi, z których jeden, górujący nieskończenie władzą faktyczną, autokrata samowolny do najwyższego stopnia, odrzucał z reguły rady drugiego i — sam ponosił niebawem złowrogię tego następstwa. Różnice te nie odnosiły się do szczegółów, lecz dotyczyły zasadniczych koncepcyj politycznych i militarynych. Gdy Karol XII dwa lata od koronacji Leszczyńskiego strawił na uganianiu się za przeciwnikiem po obszarze całej Rzpltej, Stanisław od pierwszej chwili wskazywał, że rozstrzygnięcie może przynieść tylko inwazja do Saksonji. Również po traktacie altransztadzkiem usiłował odwieść Karola od przedłużającego się pobytu w Saksonji, który pozwolił Piotrowi W. przygarnąć do siebie dawne stronnictwo saskie, następnie przedstawiał mu niedorzeczność wyprawy na Moskwę przed gruntownem uspokojeniem Rzpltej i zabezpieczeniem sobie tyłów na wypadek niepowodzenia. Niezwykle znamienne dla umysłowości politycznej obu ludzi było ich starcie się na terenie spraw wyznaniowych. Karol XII, hołdujący tradycjom Gustawa Adolfa, zamierzał wykorzystać faktyczne swe panowanie nad Rzpltą dla specjalnego wzmocnienia i obwarowania w niej praw i przywilejów różnowierczych. Obradujący w Warszawie w 1705 r. sejm stronników Leszczyńskiego otrzymał od komisarzy szwedzkich długą listę ustępstw, jakie należało poczynić luteranom. Z pośród jego uczestników najmniej chyba czuł się dotkniętym w swych uczuciach religijnych sam Stanisław, który odznaczał się wśród współczesnych mu magnatów rzadką tolerancją, i pozostawał z światem protestanckim w kraju i zagranicą w zażyłych stosunkach. Wrodzony zmysł polityczny ostrzegł go jednak, że koncesje dla dysydentów w ramach, w jakich domagał się szwedzki protektor, przyniosą jego sprawie niepowetowaną szkodę. Tym razem interwencja jego, utrzymana w niezwykle stanowczym tonie, odniosła skutek. Karol XII poprzestał na ogólnem zatwierdzeniu zapewnionych różnowiercom w pactach-conventach praw, co zresztą wyzyskanem zostało przez augustowców dla szkodliwej sprawie Leszczyńskiego propagandy.

Z największą wszelako wyrazistością uwidoczniły się różnice programów obu królów w dziedzinie polityki wewnętrznej. Celem obu było skupić około siebie całą Rzpltą. Karol XII uważał za najlepszą drogę, wiodącą do tego — gwałt i przemoc. Przeciwnikom palił włości, konfiskował majątki, odbierał urzędy, spodziewając się w ten sposób zyskać powszechny posłuch i uznanie. Inaczej Leszczyński. Aczkolwiek obrany przez garstkę adherentów szwedzkich, czuł się królem całej Rzpltej, stawał też wobec Karola jako orędownik jej praw i interesów. „Ten naród nieszczęsny“ — pisał nazajutrz po swej elekcji — „po tylu cierpieniach wyczekuje ode mnie jakiejś ulgi, spodziewa się przywrócenia wygnanej spokojności i naprawy praw zgwałconych“. Gdy Karol parł do natychmiastowego ukoronowania neoelekta, Stanisław stawiał mu przed oczy obowiązki, jakie spływały nań z koroną. „Nie szukam ja umocnienia i podpory w tej ceremonji, lecz w protekcji W. K. Mości... i w miłości mych poddanych, którą pozyskam okazując, że przemyśliwam raczej o uśmierzeniu ich nieszczęść, niż pochlebianiu mej dumie“. Słowa te wypływały nie z miękkiego sentymentalizmu, lecz trafnego zrozumienia psychologii swego narodu. Stanisław zdawał sobie doskonale sprawę, że ogół szlachty trzyma się odeń zdaleka nie przez przywiązanie do Sasa, lecz przez wstręt do dzikich metod postępowania szwedzkiego najeźdźcy, dla magnatów zaś rzeczą zasadniczą jest zachowanie swych urzędów. Po pokoju altransztadzkim nadszedł moment wprost wymarzony do zjednoczenia obu zwalczających się obozów. Najwybitniejsi stronicy Augusta, prymas Szembek, biskup kujawski Szaniawski, hetmani Sieniawski i Pociiej, podskarbi Przebendowski i inni, oburzeni na Sasa za haniebne opuszczenie Rzpltej i swych adherentów, wzdragający się przed bliższem wwiązaniem się z Moskwą, gotowi byli przystąpić do obozu Stanisława, byle pojednanie odbyło się w tradycyjnej formie sejmu pacyfikacyjnego, na którym strona przeciwna wzamian za uznanie królewskości neoelekta zostałaby zatwierdzona w piastowanych godnościach. Leszczyński, zdając sobie sprawę z wyjątkowości konjunktury, przez całą drogę od Altransztadu do Radoszkowic wojował z szwedzkim protektorem, chcąc go skłonić do przyjęcia tych umiarkowanych, zgodnych z wiekowym obyczajem polskiego życia publicznego żądań. Karol, ulegając podszeptom swych

polских stronników, spragnionych rozdrapania pomiędzy siebie piastowanych przez augustowców urzędów, odpowiadał, że na pacyfikację Polski przyjdzie czas, gdy po rozgromieniu Piotra powróci mieczem dyktować prawa opornym. Wyruszając na wyprawę moskiewską, zakazał Stanisławowi jednać się z przeciwnikami, co więcej, wniósł niemoc do jego własnego obozu, oddając wbrew zamierzeniom neoelekta wielką buławę litewską jednemu z największych wicherzycieli tej epoki, staroście bobrujskiemu Sapieże. W rezultacie, kiedy oręż szwedzki poczynął na Ukrainie ponosić klęski, Leszczyński znalazł się w Rzpltej w stanie całkowitej bezsily, mając naprzeciw siebie potężnego przeciwnika, hetmana Sieniawskiego, z którym nie było mu wolno się godzić, własny zaś obóz podminowany wyniesionymi przez Karola intrygantami, niebawem zaś zdrajcami. Nie Karol XII przegrał zatem pod Połtawą z winy Leszczyńskiego, jak dotąd twierdzono, lecz wręcz przeciwnie, Stanisław nie mógł wyruszyć na odsiecz z winy Karola.

W okresie popołtawskim dwa momenty wymagają bliższego wyświetlenia ze względu na związane z nimi ujemne sądy o osobistości Stanisława: t. zw. manifest opatowski i układy abdykacyjne antykróla z feldmarszałkiem Flemmingiem. Po katastrofie połtawskiej, gdy Rzplta ujrzała się zagrożoną z jednej strony inwazją moskiewską, z drugiej restauracją rządów wettyńskich, Stanisław wydał w Opatowie uniwersał, w którym, zamiast uderzyć w energiczny ton obrony, złożył koronę do dyspozycji narodu. W 1712 r., towarzysząc wyprawie generała Stenbocka na Pomorze, wszedł w tajne układy z najzaufanszym doradcą Augusta, Flemmingiem, których wynikiem było podpisanie przezeń zrzeczenia się tronu. Jarochowski upatruje w obu razach objaw słabości Leszczyńskiego i w efektywny sposób przeciwstawia niezłomności Karola XII, który „upadł, bo nie umiał ustąpić“, miękkość jego protegowanego, skłonnego na każdym kroku do pokory i ustępliwości. W świetle nowych materiałów źródłowych oba fakty przybierają odmienne oblicze. W momencie, poprzedzającym Połtawę formowała się na terenie Rzpltej nowa partja pod wodzą podkanclerzego Szczuki, której pragnieniem było uwolnić kraj od tyranji zarówno moskiewskiej, jak szwedzkiej, przez wyniesienie na tron wolno obranego piastuna majestatu narodowego. Mógł nim zostać również

Leszczyński, byle zechciał być „królem bez dependencji“ od Szweda. Połtawa spotęgowała te chęci. Interes Polski nakazywał nie dopuścić do nowego pogwałcenia jej udzielności przez narzucenie władcy z ramienia Rosji lub zagarnięcie z powrotem tronu przez Augusta niby bezpańskiego dobra. Pragnienie to żywili nietylko pobici stanisławowcy; również część augustowców zamierzała „carowi za opiekę podziękować, a obrawszy króla *liberis suffragiis*, oprzeć mu się, *in quantum* by nie chciał od protekcji *desistere*“. Wobec takich nastrojów Stanisław, idąc za radą Szczuki, złożył koronę, by uratować niezawisłość narodu, umożliwiając mu urządzenie wolnej elekcji. Układ zaś abdykacyjny z 1712 r. związany był z całokształtem ówczesnej sytuacji międzynarodowej. Rozrost potęgi moskiewskiej wzbudził w Europie powszechne zaniepokojenie. Dla zażegnania niebezpieczeństwa formowała się rozległa koalicja. Na pomoc Szwecji gotowa była wyruszyć Turcja i Krym, w dalszym odwodzie pozostawały Anglja i Prusy, sam wreszcie August, znużony uciążliwą opieką rosyjską, skłonny był do akcesu, byle zapewniono mu utrzymanie korony. Leszczyński zdobył się w zrozumieniu doniosłości chwili na konieczną ofiarę; zmarnował świetną koniunkturę Karol XII, który nawet wobec możliwości złamania przewagi moskiewskiej nie był w stanie wyzbyć się nienawiści do Sasa.

Również w zabiegach o swój powtórny wybór na tron polski okazał Leszczyński niemało przenikliwości i sprytu. Małżeństwo jego córki z Królem Arcychrześcijańskim nietylko nie przesądzało sprawy w sensie dla Stanisława korzystnym, ale wręcz przeciwnie zdawało się zamykać mu drogę powrotną do tronu. Jeżeli przeto Ludwik XV i dyplomacja francuska widzieli się niebawem zniewoleni wysunąć kandydaturę Stanisława, to niemałą rolę odegrała tu zręczna jego taktyka, dzięki której potrafił ich przekonać o konieczności takiego postawienia sprawy. Boyé zarzuca Leszczyńskiemu, że z samolubnych pobudek wtrącił swą ojczyznę w nieszczęsną wojnę. Zarzut co najmniej osobliwy: jakgdyby obowiązkiem patriotycznym Stanisława było uprzętnąć zgóry pole kandydaturze saskiej, gdy cały bez mała naród, doprowadzony do ostateczności uciążliwymi i nierzetelnymi rządami Augusta II, pragnął ujrzeć na tronie rodaka i kierował tęskny wzrok ku dawnemu królowi.

Fatalny przebieg bezkrólewia nie był rzeczą zgóry przesądzoną. Był moment, kiedy elektor saski, stropiony piętrzącymi się zewnątrz przeskodami, gotów był wycofać się z gry i nie stawać wogóle w szranki walki wyborczej. W każdym razie najmniejszą odpowiedzialność ponosi sam Leszczyński, który czynił wszystko, co było w jego mocy, aby skierować politykę dworu francuskiego na tory, godne wielkiego mocarstwa a odpowiadające interesowi jego ojczyzny. Pragnieniem jego było wkroczyć w granice Rzpltej jako prawowity jej władca, w otoczeniu wojsk francuskich, lub przynajmniej przybić z francuską eskadrą do Gdańska. Dopiero dwór wersalski, nie chcąc się angażować zbyt, zmusił go do przekradania się do Polski w przebraniu i pod paszportem kupca Brambaka. Polski badacz przedostatniego bezkrólewia pisze z dotkliwą ironją, że Stanisław wybrał się do Polski „nie jak »prawy pan«, nie jak monarcha, z planem, z zasadami, z hartem, lecz jak człowiek prywatny, próbujący fortuny, jak teść swego zięcia, jak spółnik swoich wielkopańskich stronników“ i wyraża przypuszczenie, że „cała ta awanturyczna maskarada dość go bawiła i przypadła mu do gustu... Zresztą pocieszał się, że i Karol XII wrócił incognito z Benderu“. Jest to stawianie sprawy dla Leszczyńskiego krzywdzące a nieuzasadnione, skoro wiadomo skądinąd, że nie kto inny, jak właśnie Stanisław przedstawiał dworowi francuskiemu niestosowność podobnego przekradania się do Polski w przebraniu, a dyplomaci francuscy dla rozproszenia jego skrupułów powoływali się na przykład Karola XII. Jeżeli ktoś ponosi zatem odpowiedzialność za niezbyt królewski powrót Stanisława do ojczyzny, następnie zaś nieszczęsny los jego kandydatury, to jest nim chyba tylko ówczesny kierownik polityki francuskiej, kardynał Fleury, który znalazł tak gorących apologetów w rzędzie polskich krytyków Leszczyńskiego.

II

Tak niepomysłny układ stosunków, zaślepienie i zła wola łamały lub wypaczały na każdym kroku najbardziej zbawienne zamierzenia Leszczyńskiego, wskutek czego urobić się mogło mniemanie, że nadawał się on tylko do roli biernego widza, który niczego nie chciał i niczego w życiu nie dokonał. Tam

natomiast, gdzie myśl jego nie była krępowana przeszkodami zewnętrznymi, święci ona prawdziwe triumfy. „Głos wolny“ jest owocem zarówno głębokich rozmyślań teoretycznych, jak bogatych doświadczeń życiowych autora. Pisał go człowiek, który wyrósłszy w szczyrze polskiem, republikańskiem środowisku, wyniósł z niego najlepsze pierwiastki rodzimej kultury politycznej, równocześnie zaś wchłonał całą mądrość, jaką w zakresie organizacji państwowej i społeczno-gospodarczej stworzyła współczesna mu Europa. Sam Leszczyński cytuje niejednokrotnie kraje, z których obserwacji zaczerpnął materiał do swych pomysłów reformatorskich. Szwecja, Anglja, Holandja i Szwajcarja są dlań przykładem państw, w których plebejusze nie tylko nie są otaczani pogardą, ale uczestniczą w ciałach ustawodawczych. Stosunki, panujące na Śląsku i w Prusiech, nauczyły go, jak zbawienny wpływ wywiera łagodniejsze położenie prawne włościan na intensywność ich gospodarki. Silne wrażenie wywarła na umysłowość Leszczyńskiego Francja. Jeżeli domaga się on obsadzenia trybunałów sędziami dożywotnimi i biegłymi w prawie, to przyświecają mu niewątpliwie jako wzory parlamenty francuskie. Myśl regulowania importu i eksportu przy pomocy odpowiedniej polityki celnej, popierania miast przez udzielanie im kredytu publicznego, wprowadzenia monopolu solnego wskazuje na wpływ systemu Colberta, lubo merkantylistą Leszczyński nie jest. Postulat wznoszenia fortec, zakładania szkół oficerskich i artyleryjskich oraz szpitali wojskowych wypłynął niechybnie z zetknięcia się z organizacją wojskową, jaką obdarzyli Francję Vauban i Louvois. Prof. Konopczyński przypuszcza, że pomysł izb ministerjalnych nasunęły Leszczyńskiemu departamenty pruskie i polysynodja francuska w okresie regencji Filipa Orleańskiego. Wątpliwsem wydaje się twierdzenie Tarnowskiego, że Leszczyński w projekcie reformy stosunków włościańskich wzoruje się na angielskim systemie dzierżaw, gdyż Stanisław z Anglją osobiście się nie zetknął, całkowicie zaś należy odrzucić wywody Rembowskiego na temat wpływu stosunków lotaryńskich, zważywszy, że „Głos wolny“ został napisany i wykończony ostatecznie w latach 1733—1737, zatem przed bliższem zapoznaniem się autora z Lotaryngją. Podkreślenie znaczenia wolności osobistej chłopca jako czynnika postępu gospodarczego wynika oczywiście

z ducha fizjokratyzmu — rzecz jasna, że fizjokratyzmu *avant la lettre*, gdy w zaakcentowaniu ważności gęstego zaludnienia, zasobnego skarbu i licznego wojska przebija oddziaływanie pojęć kameralistycznych. Widać również, że Stanisławowi nie obcy był głośny wówczas we Francji spór pomiędzy „starożytnikami“ a „nowożytnymi“ i że w sporze tym brał stronę tych ostatnich, jak to wynika z następującego ustępu: „Jest to rzecz dziwna: co za starych zwyczajów u nas tak *religiose* obserwacja, bo jeżeli brzydzymy się *novitatibus* dlatego, że *in tanta veneratione* mamy *antiquitates*, to świat terażniejszy bardziej konsiderować należy, bo im dalej, tem starszy i tem daleko większej we wszystkim *experienccji* nabywa, niż tę, którą miał przy młodszych i dawniejszych wiekach“.

Z pośród pisarzy obcych niezaprzeczony wpływ wywarł na Leszczyńskiego Vauban, i to nietylko przez swój projekt ustanowienia podatku dziesiętnego. Cały ustęp, uzasadniający znaczenie warstwy włościańskiej dla kraju jest oczywistą parafrazą wywodów autora „Dziesięciny królewskiej“. Z pośród pisarzy polskich są dwaj, z którymi łączą Stanisława węzły niewątpliwej zależności ideowej. Karwickiemu, którego traktat „De ordinanda republica“ krążył w odpisach, zawdzięcza Stanisław szereg pomysłów zasadniczego nieraz znaczenia, jak przeniesienie punktu ciężkości elekcji z pod Warszawy do poszczególnych województw, obrady sejmu w kilku izbach ministerjalnych, oddanie królewszczyzn na skarb, wykluczenie od udziału w sejmowaniu różnych kategorii szlachty (nieposesjonatów, będących w cudzej służbie etc.). Od anonimowego autora traktatu „Wolność polska rozmową Polaka z Francuzem roztrąśniona“, którym był prawdopodobnie biskup krakowski Jan Lipski, zapożyczył Leszczyński argument, że liberum veto jest w gruncie rzeczy nie ochroną wolności, lecz najcięższą niewolą, skoro jeden poseł jest w stanie zamknąć usta całej Rzpltej.

Rembowski, który najszczegółowiej dotąd zajął się „Głosem wolnym“, osądził go nader surowo. Stwierdziwszy, że Leszczyński jest zwolennikiem wolnej elekcji, ograniczenia władzy królewskiej i wyłączności przywilejów szlacheckich, liberum veto zaś określa mianem „zaszczytu imienia szlacheckiego“, wyciąga stąd wniosek, że autor „nie mógł się uwolnić ani na chwilę z dławiącego uścisku pojęć stanowych“ i że „mimo tylo-

krotnego przebywania na Zachodzie Europy pozostał starorepublikańskim romantykiem, który nie nie zapomniał, a niewiele się nauczył“. Innemi słowy, Rembowski chciałby, aby król Stanisław oświadczył się już wówczas za dziedzicznym tronem, silnym rządem monarchicznym, ograniczeniem przywilejów szlacheckich i zniesieniem liberum veto — słowem za programem, do którego przyjęcia w całości szlachta nie dojrzała jeszcze za Sejmu Czteroletniego. W takim jednak razie traktat Leszczyńskiego osiągnąłby jako sukces praktyczny jedynie odstraszenie szlachty od reform i spotęgowanie w niej podejrzliwego konserwatyizmu. Podziwiać należy zręczność, z jaką Stanisław, pozornie pochlebiając przesądom wolnościowym, naprawdę bezlitośnie je nicuje i nadwątla wiarę w doskonałość urządzeń republikańskich. Czy można poddać bardziej druzgocącej krytyce ówczesny parlamentaryzm, aniżeli to czyni autor „Głosu wolnego“, pisząc: „Tu niech każdy przyzna, że *solo fato regimur*... Nasze rady, że tak rzekę, piekłu się równają... gdzie tylko wieczny nierząd *et stridor dentium*“. Czy można w bardziej dotkliwy sposób wychłostać bałwochwalczą wiarę szlachty w „wolne niepozwalam“ jako palladium wolności, aniżeli w ironicznych słowach koronowanego statysty, iż szlachcic każdy wyobraża sobie „że straci wolność z straconą mocą rwania obrad publicznych“; tymczasem nie zastanawia się, „że owszem przez rwanie sejmów i sejmików nikt nie jest wolnym, tylko ten, co przy tej licencji ma sobie za wolność *imperium exercere* nad drugimi“; że liberum veto kryje w sobie największą tyranję, gdyż „jeden partykularny szlachcic więcej sobie *impune* władzy *usurpat* w wolnym państwie, niż najudzielniejszy monarcha w wielowładnym państwie“. O stosunku Leszczyńskiego do wolnej elekcji świadczy dostatecznie wymownie następujący ustęp: „Jeżeli Rzplta kiedy fatalny koniec czeka, to *a modo impracticabili* obierania królów swoich, przez który podaje się w oczywiste niebezpieczeństwo, otwierając wrota i ścieląc drogę przeciwko wszelkiej rozsądnej polityce“.

Bardziej niejasnym jest stosunek Leszczyńskiego do władzy królewskiej; zdawałoby się, że podobnie jak Karwicki zmierza do zupełnego jej skrępowania. Wczytawszy się jednak uważnie w te namiętne oskarżenia ambicji dynastycznej panujących, odkrywa się bez trudu, że jest to pro prostu charakte-

rystyka świeżych rządów Augusta II, napiętnowanie jego absolutystyczno-sukcesyjnych zamysłów — zatem moment, związany najściślej z kandydaturą Stanisława na tron polski. Owo zaś skrępowanie władzy królewskiej, które zaleca Leszczyński w swym planie przebudowy Rzpltej, przy bliższem wglądnięciu nie przedstawia się tak groźnie. Polega ono na odebraniu monarsze prawa rozdawnictwa wakansów, oraz dodania mu do boku komisyj, złożonych z przedstawicieli senatu i izby poselskiej. Otóż prof. Konopczyński słusznie zwraca uwagę, że Leszczyński w swym planie organizacji władzy wykonawczej w sposób bardzo dyskretny rezerwuje dla króla stanowisko naczelne: jemu wyłącznie podlegać będą sprawy zagraniczne, on też posiadać będzie głos decydujący, gdy komisjom pozostanie tylko opinja doradcza w zakresie ich resortu. „Zakrawa na to“ — brzmi sąd, jak różny od potępień Rembowskiego — „jak gdyby ten autor dwukrotnie koronowany, większym był regalistą i lepszym dyplomatą, niżby się skądinąd zdawało“. Drugi moment niezmiernie ważny na korzyść władzy królewskiej polega na tem, że Stanisław, odbierając monarsze *iustitiam distributivam*, pozostawia mu wszelako wydatny wpływ na obsadzenie najwyższych godności, skoro do króla należy przedstawienie województwom czterech kandydatów, z pośród których obierają one senatorów, przy wyborze zaś ministrów w sejmie królowi przysługuje dziesięć kresek. Dodać należy, że autor pomyślał również o skrępowaniu wielkich ministrów, których wybujiała władza wyrastała dotychczas ponad tron: nietylko urząd ich z dożywotniego stanie się sześcioletnim, ale zastrzeżonem jest wyraźnie, że „ministrom nie powinno być wolno *in ullo negotio* repartycji swoje *transigere* bez króla, którego *consensus...* koniecznie *requiritur*, i bez którego żadna decyzja nie powinna mieć waloru we wszystkich sprawach publicznych“.

W rezultacie okazuje się „Głos wolny“ dziełem polityki realnej, która miasto kreślić doskonałości abstrakcyjne a niemożliwe do wcielenia w życie, nie traci ani na chwilę z oczu granic polskiej rzeczywistości, owocem praktycznego kompromisu pomiędzy wyżynami intelektualnemi autora a poziomem umysłowym i uczuciowym ogółu szlacheckiego. Jeżeli zaś ogarniemy wzrokiem pozytywny program reform, jaki roztacza

Stanisław, trudno zdobyć się przy ich ocenie na zbyt wygórowaną pochwałę. Postulat stutysięcznej armii, postępowego podatku, stałego budżetu państwowego; czynna polityka zagraniczna, system przymierzy zaczepnych i odpornych, stała reprezentacja dyplomatyczna przy obcych dworach; ustanowienie centralnych magistratur wykonawczych oraz stałej administracji po województwach; naprawa wolnej elekcji i ograniczenie liberum veto; reforma sądownictwa; rozszerzenie działalności państwa w sferę stosunków społeczno-gospodarczych; reforma duchowieństwa, opieka nad miastami, wreszcie korona dzieła: przeobrażenie stosunków włościańskich przez zniesienie przykucia do gleby, ograniczenie jurysdykcji patrymonjalnej oraz zamianę pańszczyzny na czynsze; te wielkie, nieprzemijające wartości myśli Leszczyńskiego nadają jego dziełu stanowisko w piśmiennictwie współczesnem wyjątkowe. Na tak rozległy, obejmujący wszystkie dziedziny życia program naprawy nie zdobył się ani Karwicki, ani A. St. Załuski, ani Poniatowski, ani Garczyński — Konarski zaś tylko wówczas, gdy połączymy razem oba jego traktaty: „O uszczęśliwieniu własnej ojczyzny“ oraz „O skutecznym rad sposobie“. Wpływ dzieła Stanisława nie może się oczywiście równać z potężnem oddziaływaniem myśli wielkiego Pijara, niemniej nie przeszło ono bezowocnie. Uległ mu w pierwszym rządzie sam Konarski, który roztrząsając w swym traktacie dla szkół pijarskich (1758) reformę kwestji włościańskiej proponowanemi rozwiązaniami i tokiem wywodów przypomina uderzająco filozofa z Lunéville'u. Skreślony przez Leszczyńskiego zarys organizacji władzy wykonawczej oddziałał wydatnie na tworzenie się Rady Nieustającej. W czasie Sejmu Czteroletniego ukazała się nowa edycja „Głosu wolnego“. Wydawca jej, poseł Stanisław Bukar, uzasadnił przedruk dzieła tem, że wyczytał w niem „myśli i rady do uchwały zamiarów Sejmu terazniejszego w wielu okolicznościach stosowne“. Trudno o bardziej przekonujące świadectwo łączności pomiędzy myślą Leszczyńskiego a najwyższym wysiłkiem reformatorskim dawnej Rzpltej. Pozostaje wreszcie do zbadania niewątpliwy wpływ, jaki wywarł rozdział o włościanach na publicystykę z kuźnicy kołatajowskiej, powstania kościuszkowskiego i Wielkiej Emigracji.



Gdyby Leszczyński był tylko wysoce uzdolnionym politykiem i znakomitym pisarzem, już przez to samo należałoby mu się w dziejach jego epoki, nie obfitującej w jednostki wybitne talentem i polotem myśli, nierównie pocześniejsze miejsce, aniżeli przyznają mu niektórzy historycy. Wszelako znaczenie jego sięgało głębiej. Nietyle może z racji siły swej indywidualności, która — zastrzec to należy — nie była wielkiej miary, co odegranej w ówczesnych wypadkach roli, stał się on wyrazicielem, ośrodkiem, najwybitniejszym wreszcie współtwórcą dwóch wielkich prądów, przenikających ówczesną społeczność polską: dążenia do niepodległości i reformy wewnętrznej. On utrwalił klasyczną odtąd orientację antyrosyjską z jej systemem hasel wewnętrznych i sojuszów zagranicznych, którą przejmą w spadku republikanci, barzanie, działacze Sejmu W., wreszcie całe pokolenia bojowników o wolność w dobie porobiorowej. On — protegowany, przyjaciel, sojusznik Karola XII — zapoczątkował przymierze antyrosyjskie z Szwecją. W związku z jego osobą pierwszy raz wydobyła oręż w obronie niepodległości Polski Turcja, nad której zjednaniem rozpoczął pracę na kilka już lat przed Połtawą. W jego obronie pierwszy raz wysłała swe hufce na ziemię polską przeciwko caratowi Francja. On podburzał przeciw caratowi kozaczyznę, jego szlakiem ciągnęła po Europie emigracja mazepińców. On wreszcie, zapoczątkowując długi łańcuch złudnych rachub i tragicznych pomyłek, przeświadczony był do głębi o możliwości zjednania przeciw caratowi pomocy Prus i nie szczędził w tym kierunku zabiegów ni ofiar. Około jego postaci skupiło się pierwsze w naszych dziejach wychodźstwo polskie, które wynosząc głowę z ujarzmionego przez Moskwę kraju, na wszystkich szlakach późniejszych emigracyj polskich: w Mołdawji, w Konstantynopolu, w Sztokholmie, w Prusach i Francji, kołatać będzie o pomoc dyplomatyczną, formować hufce, rzucać w kraj ogniste wici do walki z obcym najazdem. Cóż dopiero mówić o przedostatniem bezkrólewiu, w czasie którego pierwszy raz ponad opar mającżeń złotowolnościowych wystrzeliło pragnienie narodu zachowania swej niepodległości wobec zakusów obcych czynników! Posłuchać tylko, w jakich słowach charakteryzował chwilę sam Leszczyński: „Wychodzi za sprawą Opatrzności Boskiej Rzplta z cudzoziemskiej posesji... wraca się do własnej

i zupełnej władzy swojej, której od nas powinna należy obserwacja... Wracają się prawa ojczyście do swojej powagi i mocy... Wraca się i wolność, która równo z nami dotąd *exulabat* do swego gruntownego warunku“. W związku z kandydaturą Leszczyńskiego sformułował pierwszy raz tak dobitnie istotę suwerenności narodowej Konarski, pierwszy raz z jego ust padło słowo „*indepdentia*“.

Jeżeli chodzi o stanowisko Stanisława w obozie reformatorskim, to stwierdzić tu można zjawisko uderzające. Z wyjątkiem Szczuki, który związany zewnętrznie z Leszczyńskim, sercem Ignął zawsze do Sobieskich, oraz autora „Wolności polskiej“, który był stronnikiem Sasów, wszyscy bez wyjątku szermierze naprawy Rzpltej w pierwszej połowie XVIII wieku złączeni byli mniej lub więcej ścisłemi węzłami z osobą króla-reformatora. Z myślą o jego rządach układał swój plan przebudowy Rzpltej Karwicki. W szeregach jego stronników znajdował się nierównie mniejszej miary pisarz polityczny doby pierwszego Sasa, Jerzy Dzieduszycki. Autor „Skrupułu bez skrupułu“, Jan St. Jabłonowski, związany z Leszczyńskim węzłem bliskiego pokrewieństwa, przepłacił działalność dla jego sprawy więzieniem w Koenigstein. Nowsze badania stwierdziły, jak wybitną rolę odegrali w przygotowaniu elekcji 1733 r. i jak angażowali się w niej Czartoryscy. Stanisław Poniatowski był jednym z najczynniejszych jego agentów. Gorliwie służył jego sprawie od zarania swej działalności aż po siwy włos autor „Kwestyj politycznych obojętnych“, Fr. Radzewski. Wiadomo, jak bliskie stosunki łączyły Stanisława z obu Załuskimi i Konarskim. W jego interesie spiskował za Augusta III najśmielszy umysł reformatorski doby saskiej, jeden z najwytrwalszych zwolenników kandydata narodowego w czasie przedostatniego bezkrólewia, Ant. Potocki, jego sprawie obiecywał poparcie w r. 1742 Stefan Garczyński. W służbie dyplomatycznej Stanisława zaprawiał się najtęższy później umysł reformatorski konfederacji barskiej, Adam Krasiński, pod jego okiem kształcił się w akademii rycerskiej w Lunéville przysły inicjator Komisji Edukacyjnej, Feliks Oraczewski. Podobnego zastępu nie zdołał chyba związać z swą osobą żaden z reformatorów dawnej Rzpltej. W tym sensie można przyjąć sąd Szujskiego, że „wszystko, co było dobrem w narodzie“ znalazło się obok postaci Leszczyńskiego.

Wąskie ramy tego zarysu nie pozwalają wnikać głębiej w działalność kulturalną Stanisława. Zaznaczyć należy, iż była ona wszechstronna i zasługuje na szczegółowe zbadanie. Lwią część jego spuścizny literackiej wypełniają dzieła religijno-filozoficzne i moralizatorskie; wykazuje ona wszelako dwie pozycje, które zapewniają jej autorowi własny kąt w dziejach myśli politycznej XVIII wieku. Jedną z nich jest utopia polityczno-społeczna p. t. „Rozmowa Europejczyka z wyspiarzem z Królestwa Dumokala“, drugą wydobyty świeżo przez p. Życkiego z manuskryptów biblioteki w Nancy projekt ustanowienia wieczystego pokoju. W piśmie tem zajmuje Leszczyński wobec opata St. Pierre'a stanowisko odporne; propagowaną przezeń ideję stworzenia wspólnej republiki chrześcijańskiej uważa za „czystą chimerę“ i wysuwa w to miejsce własną myśl ułożenia stosunków międzynarodowych w ten sposób, aby wszystkie fatalne skutki wojny spadły na tego, kto ją wywołał. Jak słusznie zauważa wydawca, Leszczyński pozostaje w tym samym stosunku do autora „Polisynodji“, co dzisiejsza Liga Narodów do koncepcji Paneuropy. Główne dzieło Stanisława w dziedzinie kulturalno-wychowawczej, akademja rycerska w Lunéville'u, doczekało się drobiazgowego opisu z pod pióra Boyé'go. Konkluzje autora wypadły mało pocieszająco. W ciągu swej długoletniej działalności wychował Leszczyński szereg oficerów dla armji francuskiej, zastęp wyższych wojskowych dla siły zbrojnej Rzpłtej, kilkunastu przyszłych senatorów; nie wyszedł natomiast z pod jego skrzydeł ani jeden prawdziwie wybitny działacz polityczny, ani jeden znakomity uczonec lub artysta. Niektórzy z pośród wychowanków akademji znaleźli się w szeregach konfederacji barskiej, innych spotykamy natomiast na czarnej liście zaprzedańców rosyjskich, a nawet targowiczian. Znając niechętnie Stanisławowi nastawienie lotaryńskiego dziejopisa, trudno nie odnieść się do jego uogólnień z dużą rezerwą. Wpływ Lunéville'u na odrodzenie kulturalne Polski był niezaprzeczony. Dość wskazać Feliksa Oraczewskiego, który domagając się ustanowienia najwyższej magistratury edukacyjnej, szermował teorjami Monteskjusza. Słynny ten myśliciel pozostawał z Stanisławem w bliższych stosunkach. W r. 1747 był jego gościem i przekazał w swojej korespondencji interesujące spostrzeżenia o dworze lunewilskim i swym królewskim

gospodarzu. Leszczyński posiadał w jego oczach „*infiniment d'esprit et de bon sens... Tout cela est joint à une simplicité et un bon naturel admirables*“. Jest on swym własnym architektem i ujawnia w tym kierunku wybitne uzdolnienie. Dwór lunewilski cechuje wyjątkowo pogodna atmosfera, jedynym bowiem pragnieniem Stanisława jest widzieć dokoła siebie zadowolone twarze. Życie upływa wśród uroczystości i zabaw, doskonałą jest zwłaszcza muzyka. Gdy w 1751 r. Stanisław założył w Nancy towarzystwo literackie, zwane szumnie akademją, Monteskjusz zwrócił się z prośbą o wybranie go członkiem i został oczywiście przyjęty z honorami. Tretiak przypuszcza, że istnieje ścisły związek pomiędzy twórczością Monteskjusza a ukazaniem się „Głosu wolnego“: przyczyną ogłoszenia przez Stanisława w 1749 r. zalegającego dotąd w rękopisie traktatu reformatorskiego miał być opublikowany rok pierwej „Duch praw“, który jaskrawym obrazem polskiej anarchji poruszył króla-myśliciela i skłonił go ostatecznie do podzielenia się swemi pomysłami z społeczeństwem szlacheckim. Podobne jak Monteskjusz wrażenia odniósł z pobytu w Lunéville głośny w swym czasie historyk i poeta Hénault. Leszczyński swoją prostotą, humorem, przystępnością nasuwał mu na myśl Henryka IV. „*Ce prince est d'une conversation raisonnable et gaie, voit bien, et d'ailleurs a l'imagination la plus féconde et la plus agréable*“ — brzmiały jego spostrzeżenia o osobie Stanisława. Natomiast Wolter, który wraz z Madame Châtelet odwiedził Lunéville w 1749 r., pozostawił w swych pismach wizerunek satyryczny podstarzałego zalotnika i bigota, dzielącego swą duszę pomiędzy kochankę a spowiednika jezuitę. Z Russem toczył król-filozof polemikę, broniąc dodatniego wpływu kultury na obyczaje i charakter człowieka. Dr Kipa wystąpił niedawno z sensacyjnym odkryciem, że Stanisław należał do czołowych osobistości wśród lotaryńskiego wolnomularstwa. Tych kilka przykładów wystarczy dla wykazania, ile w dziedzinie tej istnieje zagadnień do bliższego wyświeślenia, ile nastrocza się możliwości dla badacza, rozporządzającego bezpośrednim dostępem do źródeł i odpowiednią perspektywą porównawczą.

III

Tym walorom Leszczyńskiego należy przeciwstawić szereg dotkliwych braków, które w wysokim stopniu obniżają jego wartość jako działacza publicznego i człowieka. Źródłem ich jest rys, pozostający w jaskrawem przeciwieństwie do podkreślanej przez dawniejszych pisarzy bezinteresowności, mianowicie wygórowana ambicja i żądza panowania. Dorwawszy się purpury królewskiej w młodym wieku, przez całe życie nie mógł się Stanisław wyzbyć myśli o tronie. Dla tej chimery królewskiej poświęcał wszystko: godność osobistą, program polityczny, wreszcie co najważniejsze — interes Rzpltej. Żaden środek nie był dlań zbyt drastyczny, gdy chodziło o utrzymanie się przy władzy. Rzecznik orientacji antyrosyjskiej, niejednokrotnie czynił bezowocne próby zjednania sobie Rosji kosztem dorobku politycznego całego życia. W archiwum drezdeńskim znajduje się pismo Stanisława do Piotra W., wystosowane po śmierci Karola XII, w którym wybraniec partji szwedzkiej pali kadzidła przed zwycięzcą z pod Połtawy i usiłuje wkraść się w jego względy. Można zrozumieć, że Leszczyński budował w r. 1729 swą przyszłą kandydaturę na porozumieniu z starorosyjską partją Dołhorukich i Galicyków przeciw napływowej biurokracji niemieckiej; plan ten, dość fantastyczny i mało realny, nie był w owym momencie dla Polski groźny, a odpowiadał nastrojom pewnych kół politycznych, zwłaszcza na Litwie. Trudno natomiast usprawiedliwić taki gest, jak wypisywanie po upadku konfederacji dzikowskiej memorjału, mającego przekonać Rosję, że będzie on dla niej wygodniejszym sąsiadem na tronie Rzpltej, aniżeli dynasta wettyński, albowiem lepiej uszanuje polską wolność. Na karb wybujałej ambicji Stanisława należy również złożyć pochopne angażowanie się w ryzykowne imprezy konfederacyjne, planowane przez najbardziej wartogłowe elementy z obozu republikańskiego, czy z okazji wojny tureckiej w 1739, czy wojny finlandzkiej w 1743. Dla trzeźwo myślącego polityka było rzeczą widoczną, że kandydatura Stanisława nie ma w tym momencie najmniejszych szans powodzenia i cała impreza może wtrącić tylko Rzpltą w nową katastrofę, a jednak wieczny kandydat do korony

ochotnie przykładał do niej rękę i usiłował pozyskać poparcie kardynała Fleury'ego.

Ta niewygasająca żądza panowania, która kazała Leszczyńskiemu marzyć o tronie polskim po śmierci Augusta III i boczyć się na dwór francuski za obojętną postawę wobec tych zachcianek ośmdziesięciosiedmioletniego starca, stała się źródłem najbardziej haniebnych jego poczynań, skierowanych przeciw całości ojczyzny. Przyjmując z rąk Karola XII koronę, przyjął zarazem Stanisław pewne zobowiązania natury terytorjalnej, mianowicie wzamian za przyszłe zdobycze Rzpltej na Moskwie obiecał zaspokoić Szwecję Kurlandją i polskimi Inflantami. Obowiązek ten pojmował on tak ściśle, że gdy w 1712 doszło do układów pokojowych z Augustem w zmienionej już sytuacji, po pogromie Szwecji, a w chwili najwyższego triumfu Moskwy, nie zapomniał upomnieć się o cesję obu prowincyj dla Karola XII. Szereg świadectw źródłowych dowodzi również, że w czasie pobytu na ziemi tureckiej, chcąc skłonić Wysocką Portę do interwencji przeciw Augustowi, nęcił ją Stanisław perspektywami cesyj terytorjalnych. Najbardziej druzgocącym świadectwem winy antykróla pozostanie list jego do szambelana szwedzkiego Törnschölda, w którym przyznaje, że nie tylko nie starał się pohamować apetytów tureckich w kierunku Ukrainy, ale wręcz je podsycił dla wywarcia nacisku na Auguście. Podobną niepowściągliwość okazał Stanisław w czasie swego pobytu w Królewcu w dobie konfederacji dzikowskiej, gdy dla zjednania sobie pomocy Prus wchodził w kompromitujące obietnice ustąpienia im części polskiego Pomorza. Już to wogóle na punkcie integralności Rzpltej żywił Leszczyński dość szczególne pojęcia. W trakcie układów z Sasami w r. 1712 zażądał wydzielenia mu Litwy i Kurlandji jako dożywotniej domeny, w rok później planował wykrojenie dlań udzielnego państewka z ziem małopolskich.

Mniej haniebnym ale wysoce kompromitującym rysem charakteru neoelekta był brak godności osobistej. Podług Askenazego „ten król, dwukrotnie obrany, w duszy swojej nigdy naprawdę nie był królem“. Sąd ten można przyjąć w tem znaczeniu, że Leszczyński, zdobywając się chwilami na myśli, godne króla, w zewnętrznych stosunkach z ludźmi nie potrafił wykrzesać z siebie ni jednej iskry majestatu. Dyplomata fran-

cuski, Bonac, stwierdza w jednej z swych relacji, że „król Stanisław nie czuje jeszcze, co znaczy godność królewska lub nie jest w stanie dać jej odczuć innym“. Poseł cesarski Zinzendorff pisze z ironją, że Stanisław wzamian za uznanie jego królewskości ze strony cesarza złożył na jego ręce „oświadczenie wdzięczności w słowach godniejszych wojewody, aniżeli króla“. Nie mówiąc o Karolu XII, pod którego wzrokiem „topniał jak wosk pod rozpalonem żelazem“ (Konopczyński), nie potrafił Stanisław zachować decorum w stosunku do osób, od których mniej był zależny. Kanclerza szwedzkiego, Pipera całował po rękach. W czasie konferencji z chanem tatarskim w 1713 r., chcąc go wzruszyć i zjednać dla swych planów, upadł mu do nóg. Otrzymując później pismo od swego królewskiego zięcia przed otwarciem koperty złożył na niej pełen czci pocałunek. Wolałoby się naprawdę widzieć w Leszczyńskim coś z nieposkromionej buty magnackiej jego przodków, aniżeli tyle nieoczekiwanego serwilizmu.

IV

Z zestawionych w powyższym szkicu głównych rysów osobistości Leszczyńskiego wynika jasno, że sąd o nim nie da się zamknąć w prostej formule dodatniej czy ujemnej. Błąd dotychczasowej historjografji polegał na tem, że raz wynosiła Leszczyńskiego nad wszelką miarę, to znowu nie miała dlań dość ostrej oceny. W oczach Szujskiego i Tarnowskiego był on postacią „anielską“. Boyé, Askenazy, po części Rembowski zrobili zeń nicość umysłową i moralną. W najnowszych opracowaniach epoki przebija bardzo zdeklarowana tendencja apologetyczna w stosunku nie tylko do samego Leszczyńskiego, lecz również jego otoczenia. Prof. Sobieski w syntetycznym zarysie epoki saskiej, pisząc o emigracji stanisławowskiej, która w latach 1709—1714 skupiała się w Benderze, w przeciwieństwie do wypowiedzianego przeze mnie sądu ujemnego, utrzymuje, że zwalczała ona rządy saskie „nie z racji swych osobistych czy rodowych interesów, ale ogólno-ideowych“. Ten sam autor twierdzi, że w czasie przedostatniego bezkrólewia „stanisławczycy wystąpili z wyraźnym i bardzo obszernym programem przebudowy Polski“. Wynikałoby stąd, że Leszczyńskiemu

udało się stworzyć w latach 1709—1736 głęboko ideowy, konsekwentnie antyrosyjski i zdecydowanie reformatorski obóz polityczny. Jeden z najmłodszych badaczy Leszczyńskiego, dr Wodziński, pragnąc oczyścić swego bohatera z zarzutu frymarczenia całością ojczyzny, dowodzi, że ofiarowanie przezeń królowi pruskiemu części Pomorza było tylko „manewrem politycznym“. Mimowoli nasuwa się refleksja, że stosowanie podobnej metody rehabilitowania na szerszą skalę mogłoby z czasem doprowadzić do całkowitej rewizji poglądów na ostatnie stulecie dziejów Polski.

Chcąc zdobyć się na właściwą ocenę Leszczyńskiego, nie należy ani na chwilę tracić z oczu nici, łączących go z epoką, w której żył i działał. Mimo wszystko, co w ostatnich czasach napisano na temat zaczątków odrodzenia politycznego i kulturalnego w epoce saskiej, a co zyskało ostatnio nowe, poważne poparcie w postaci dzieła ks. Bednarskiego o szkolnictwie jezuickim — nie ulega wątpliwości, że w całości była to epoka zwyrodniała i zła. Zło leżało w pierwszym rzędzie w wypaczeniu pojęć życia publicznego, w niezrozumiałem dla dzisiejszego pokolenia pojmowaniu stosunku jednostki i rodu do państwa. Im potężniejszą była jednostka, im możniejszy ród, tem więcej wkładały w działalność publiczną egoizmu, ambicji, pychy, tem bardziej czuły się zwolnione w polityce krajowej i zagranicznej z nakazów prymitywnej cnoty obywatelskiej. Jednostki czyste i bezinteresowne, w rodzaju Andrzeja St. Załuskiego, St. Konarskiego, Andrzeja Zamoyskiego, którym leżał na sercu przedewszystkiem ich program pracy publicznej, należą do rzadkich wyjątków. Typem panującym był działacz, który mając nawet pewne linje wytyczne, pewne idee do zrealizowania, nagiął je z łatwością do chwilowych konjunktur, okazywał mniej lub więcej posunięty indyferentyzm moralny w doborze środków, najpewniejszą zaś drogę ratunku sprawy publicznej upatrywał w wyniesieniu swojego stronnictwa, rodu, osoby. Od tych powszechnych całej epoce skaz nie byli wolni tak pierwszorzędni statyści, jak obaj Czartoryscy i Adam Krasiński, znieprawili one szczeropolską, pełną szlachetnych porywów naturę obu Tarłów, nie mówiąc o takich wychowankach doby saskiej, jak Młodziejowski, Poniński, Sułkowski, którzy wykształceniem i talentem zajęliby w każdej społeczności europejskiej

jedno z miejsc przedniejszych, pod względem etycznym stanęliby chyba na ostatnim. Badacz charakteru polskiego w XVIII wieku odnajdzie niewątpliwie ślady tych przeciwieństw wartości intelektualnych i moralnych również u najwybitniejszego polityka stulecia, ks. Hugona Kołłątaja.

Dopiero przykładając taką miarę do postaci Leszczyńskiego, znajdzie się dlań właściwe miejsce w galerji osobistości doby saskiej. Pod względem talentu politycznego, trafności pomysłów, znajomości kraju i zagranicy górował on niezaprzeczenie nad całym swem pokoleniem. Z racji swej przyjaźni ze Szwecją, stosunków z Turcją i kozaczyzną, długoletnich związków z Francją, roli odegranej w dobie przedostatniego bezkrólewia, a również zaślepienia na punkcie Prus zajmuje ważne stanowisko w rozwoju naszych orientacyj politycznych. Jako umysł reformatorski nie tylko stworzył dzieło o niepospolitych wartościach, ale okazał siłę przyciągania i skupiania około siebie najwybitniejszych jednostek, myślących o naprawie Rzpltej. Tym nieprzeciętnym zaletom umysłowym odpowiadają braki, typowe dla oligarchy doby saskiej: wyolbrzymiała żądza wyniesienia, skojarzona z brakiem osobistej godności, kompromisowość i niekonsekwencje w realizowaniu programu, brak skrupułów moralnych, kulminujący w gotowości okrojania ojczyzny. Historykowi, pragnącemu dotrzeć do najgłębszej istoty króla Stanisława, nie wolno gwoli uczynienia go bardziej prostolinijnym i wprowadzenia do panteonu narodowego jeszcze jednej świetlanej postaci pomijać tych rzeczy, podobnie jak nie wolno mu zlekceważyć nieprzemijających wartości, jakie wniósł Leszczyński do skarbcza naszych doświadczeń i kultury politycznej. Właśnie dobitne podkreślenie istniejących w nim sprzeczności i dysproporcij pomiędzy polem umysłu a wartością charakteru nadaje mu piętno epoki i rys prawdy historycznej.



22-

F

4051